

## Co potrafi Fumik?

Był gorący czerwcowy dzień. Fumik siedział nad jeziorem i wpatrywał się w sęp. Właściwie tylko sprawiać takie wrażenie, bo choćby sęp całkowicie poszedł pod wodę, ba, choćby przypląnął ogromny wieloryb i połknął całą wędkę, Fumik i tak by tego nie zauważył. Był zły. Drażniły go nawet kaczki zabawnie kiwające się w pobliskich trzcinach. Zresztą nie, nie był zły. Raczej było mu przykro. Chociaż... Sam za bardzo nie wiedział. Było mu pusto, samotnie i źle, a do głowy przychodziły mu same smutne piosenki.

- Jestem do niczego - myślał. - Nic dziwnego, że nikogo nie obchodzi. Mogłbym teraz wpaść do wody, mógłby mnie (zamiast wędki) pożreć wieloryb, a i tak nikt by się pewnie nie zmartwił. Nikt by nawet nie zauważył. Bo co za różnica, czy takie nic jak ja jest, czy go nie ma...

Fumik za smutkiem zmarszczył nosek, aż szare igielki opadły mu na czoło.

I gdy tak siedział i smucił się coraz bardziej, nagle z pobliskiej sosenki zeskoczył Kitek. Jego rudy ogonek był jak zwykle dostojnie wzniesiony, a wyraz pyszczka jednoznacznie głosił: „jestem piękny i jestem z tego dumny”. Myliłby się jednak ten, kto by przypuszczał, że Kitek zawsze myślał tylko o sobie. To prawda, jego futerko - puszystość i blask - były na pierwszym miejscu i gdyby wiewiórek miał do wyboru - wyciągać kogoś z paszczy wieloryba i wyglądać potem jak zmokły kurczak, czy też zachować swój nieskazitelny wygląd, podjęcie decyzji sprawiłoby mu mnóstwo kłopotów. Jednak kiedy jego wyglądowi nic nie zagrażało, potrafił być najlepszym kolegą.

Tego dnia dzięki czerwcowemu słońcu ogon Kitka lśnił wszystkimi odcieniami czerwieni, a oczka błyszcząły jak dwa koraliki. To powodowało, że zwierzątko było w wyjątkowo dobrym nastroju. W przeciwieństwie do Fumika. Oklapnięte igielki, wzrok wbity w wodę, smętnie zwisająca nad taflą jeziora wędka - całość dawała obraz wyjątkowo przygnębiający. Kitek rozejrzył się uważnie, a gdy stwierdził, że kaczki choćby nie wiadomo jak rozrabiały i tak nie zdołają go ochlapać, podszedł do języka.

- Cześć - powiedział serdecznie. - Co słychać?

- Jestem do niczego... - odparł Fumik. - Dno, pełne dno.

I pokręcił ze smutkiem łebkiem.

Kitek chrząknął zakłopotany. Nie chciał być niemiły, ale nie chciał też kłamać, a w jego przekonaniu wygląd kolegi pozostawiał wiele do życzenia.

- Cóż - odparł ostrożnie - wyglądasz faktycznie nie najlepiej, ale myślę, że dałoby się to zmienić. Czy myślałeś już kiedyś o ufarbowaniu igielek? Taki czerwony, piękny kolor na pewno ożywiłby...

- O rany - jęknął Fumik. - Więc nawet wyglądam źle? Myślałem, że chociaż to jest w porządku!

Zakłopotanie wiewiórka sięgnęło szczytu.

- No... A to ty nie o tym...- wybąkał. - To w takim razie co się stało? Fumik znowu ciężko westchnął.

- Już ci mówiłem, jestem do niczego. Nic nie umiem, nic nie potrafię, jestem bezużyteczny...

Kitek spojrzał na Fumika zdziwiony. Owszem, język miał już wcześniej dziwne pomysły. O jego bogatej wyobraźni wiedział cały las od czasu, gdy oskarżył kreta o kradzież kostiumu kąpielowego żabki (potem okazało się, że kostium spokojnie leżał w koszu z brudną bielizną). Jednak pierwszy raz widział swego kolegę w takim stanie i wygadującego aż tak dziwne rzeczy.

- Zwariowałeś? - zapytał już znacznie mniej uprzejmie i zupełnie nieostrożnie. - Skąd ten pomysł?

- Och... - zaczął Fumik żałośnie. - Wczoraj przysłała do nas kuzynka Funia, wiesz, ten rodzinny geniusz, straszna mądrała, co to ją wszyscy tak zawsze chwala. I jeszcze zadzierała nosa, że zdobyła pierwsze miejsce w konkursie na najlepszą szarlotkę.

- Szarlotkę? - prychnął Kitek. - I to cię tak przygnębiło? Nie masz już czego zazdrościć?

- Poczekaj, daj mi dokończyć - powiedział Fumik. - Najpierw pomyślałem tak samo jak ty, nawet zacząłem jej dokuczać, że nie ma się czym chwalić. I wtedy ona zapytała, co ja robię naprawdę dobrze. Już miałem jej odpowiedzieć, że całe mnóstwo rzeczy, kiedy nagle stwierdziłem, że... nic. Absolutnie nic...

Kitek pokręcił głową zdziwiony.

- Jak to, „nic”? - zapytał. - Na pewno jest jakieś coś.

- No nic, właśnie, że nic - krzyknął język z rozpaczą. - Nawet głupiej szarlotki bym nie upiekł.

- Na pewno nie masz racji, każdy coś umie - spokojnie odparł Kitek. - Na przykład ja, nie licząc zabójczego wyglądu, całkiem nieźle skaczę po drzewach. Właśnie - spojrzał uważnie na przyjaciela - może ty też?

- Ja? - zastanowił się Fumik. - Jakoś wątpię.

- No ale dlaczego, dlaczego? - zaperzył się wiewiórek. - Próboweś kiedyś?

- Niby nie... - zamyślił się język, a jego oczka wyraźnie rozbliły nadzieją. - Może faktycznie powinienem spróbować?

- Może, może - zaczął go przedrzeźniać Kitek. - Nie może, tylko na pewno. To bardzo proste, tylko popatrz.

I szybko, tak jak to wiewiórki potrafią, zaczął wspinać się na pobliski świerk. Kiedy był już wysoko, wysoko, tak,

że język, aby na niego popatrzeć, musiał mocno zadzierać główkę, krzyknął:

- Teraz popatrz, zaraz zacznę.

- To jeszcze nie to? - pomyślał za strachem język. - To co on będzie robił? Dowiedział się już za chwilę, kiedy Kitek przeskoczył na pobliski dąb, potem na sosnę, z sosny na buk, a z buku na ziemię.

- Widzisz, to bardzo proste - powiedział wesoło. - Teraz twoja kolej.

Fumik podszedł do drzewa, choć po wyczynach przyjaciela zaczął wątpić, czy jeże na pewno powinny skakać jak wiewiórki. Postanowił jednak być dzielnym.

- Raz jeżowi śmierć - powiedział sobie i położył najwyżej jak mógł przednie łapki na korze. Potem spróbował dostawić dolne, ale ześlizgnął się na ziemię.

- Nie wygłupiaj się, nie tak - burknął zniecierpliwiony Kitek. - No już, włącz! Tymczasem Fumik kolejny raz wylądował na ziemi. Podniósł się z bardzo niezadowoloną miną i otrzepał igielki.

- Jeże nie chodzą po drzewach - stwierdził stanowczo. - To był głupi pomysł.

W tej samej chwili z pobliskich krzaków bzu doszedł ich srebrzysty śmiech i dołączył do nich Świergotek.

- Co z wami? - zapytał chichocząc. - Jeż na drzewie? Co tu się dzieje?

Wiewiórek spojrzał zakłopotany.

- Może faktycznie nie był to najlepszy pomysł. Chyba ma za krótkie łapki, żeby skakać po drzewach. Po prostu szukamy czegoś, co Fumik robi naprawdę dobrze.

- To już chyba wiecie, że nie jest to chodzenie po drzewach - zaśmiał się słowik i spojrzał uważnie na jeża. - A może ty tak samo jak ja potrafisz śpiewać? No, spróbuj, może coś prostego, koloratura fis-moll na początek.

- Że co? - jęknął Fumik. - Kolo-co?

- Oj, po prostu powtarzaj za mną - zniecierpliwiał się słowik. - Zaczniemy od zupełnych podstaw. Do-re-mi-fa-sol-la-si-do - zaśpiewał. - Teraz twoja kolej.

- Do-re-mi - zaczął język nieśmiało.

- Nie, stop, co to jest! Moje uszy tego nie zniosą - krzyknął słowik.

- Przepraszam - bąknął język.

- Nie przepraszaj, tylko już nie śpiewaj; robisz to jeszcze gorzej, niż chodzisz po drzewach - przerwał mu Świergotek. - Och, muszę lecieć do gniazda i zrobić sobie okład z liści babki. Czuję, że będę miał migrenę!

- Naprawdę do niczego się nie nadaję - chlupnął język, czując, że łezki napływają mu do oczu.

- Nie przejmuj się, przecież wiesz, że to przewrażliwiony artysta - powiedział pocieszającym tonem Kitek. - Ja też nie umiałbym tak jak on, a twój śpiew wcale nie był taki najgorszy.

- Najlepszy też nie - stwierdzili wynurzając się z wody bliźniacy Kumek i Gumek, obaj jednakowo zieloni (choć jeden może odrobinę bardziej) i jednakowo mokrzy.

- Pływamy w pobliżu od dłuższego czasu i słyszeliśmy o twoim małym problemie. A może ty umiesz pływać, tak samo jak my, żabki?

Fumik pokręcił głową z powątpiewaniem.

- Jakoś nie sądzę - powiedział. - Ta woda chyba jest zimna no i... mokra.

- Do wszystkiego można się przyzwyczaić - odparli bliźniacy. - Musisz tytko spróbować.

- Spróbuj - zachęcał go Kitek. Może to właśnie okaże się twoją specjalnością. Tylko nie chlap za bardzo - dodał z obawą.

- To samo mówiłeś o skakaniu po drzewach - westchnął język, ale zbliżył się do wody.

- Pamiętaj - powiedział Kumek (albo Gumek, bo naprawdę trudno ich było odróżnić) - nic się nie bój, jesteśmy obok, a obaj mamy karty pływackie.

- Ze stopniem ratownika - dodał z dumą jego brat.

Fumik ostrożnie zanurzył łapki i aż się wzdrygnął. Mimo gorącego dnia woda była co najmniej chłodna. Potem ostrożnie, krok po kroczku, zaczął się zanurzać.

- Dobrze, starczy - zdecydowały żabki. - Teraz zacznij pływać.

- Ttttto znnnaczy? - zadzwonił ząbkami Fumik.

- Ttttto znnnaczy machaj łapkami - odparł jeden z bliźniaków, ten troszkę bardziej zielony.

Fumik zamachał. Woda naląła mu się do noska, więc prychnął i czym prędzej wyszedł na brzeg.

- Gdyby jeże miały pływać - stwierdził ponuro - miałyby błony między pazurkami. Żabki popatrzyły na siebie.

- Mistrz olimpijski to z ciebie nie będzie - stwierdziły zgodnie - ale jak na pierwszy raz było całkiem niezłe.

Jeżyk tylko machnął łapką.

- Nie ma co ukrywać - stwierdził. - Pływanie na pewno nie jest moją mocną stroną.

- Nie przejmuj się - rzekł Kitek, który zaczynał odczuwać drobne wyrzuty sumienia. - Ja też nie umiem pływać, zresztą to źle wpływa na moje futerko. A ten artysta Świergotek też by piórek nie zamoczył.

- To może kumkasz? - zapytała jedna z żabek.

- Nie - odparł język - na pewno nie.

- A może umiesz kopać pod ziemią, jak kret? - wpadł na pomysł Kitek.

- Czy ja wyglądam na kreta?! - zapytał lekko zdenerwowany Fumik.  
- No nie - bąknął wiewiórek - ale na żabkę też nie wyglądasz.  
- Ani na wiewiórkę, ani na słowika - dodał jeżyk. - I dlatego nie pływam, nie śpiewam i nie skaczę po drzewach.  
No więc co, co jest takiego, co naprawdę robię dobrze?

Cała trójka miała już zabrać się do pocieszania przyjaciela i dawania mu nowych rad, kiedy powietrze rozdarł niesamowity krzyk.

- Fuuumiik! - darło się coś w niebogłosy. - Obiecałeś, że się ze mną pobawisz! Fuuumiik! Miałeś mi opowiedzieć bajkę!

Przestraszone żabki na wszelki wypadek plusnęły do wody, a wiewiórek schował się za jeżyka.

- Cco to? - wyjąkał Kitek na widok małego szarego stworzonka, wynurzającego się zza liści topianu.

□ To Tunia, moja młodsza siostrzyczka - jęknął Fumik. - Tunia, przestań się drzeć, tu jestem - powiedział i podszedł do maluszka, który faktycznie wyglądał na małego jeża.

- Przestań krzyczeć - powtórzył - wystraszyłaś mi kolegów.

- Kto się wystraszył - burknęli bliźniacy. - Wskoczyliśmy do wody bo... nagle zrobiło nam się strasznie gorąco.

- Ja też się nie bałem - stwierdził Kitek wychylając się zza przyjaciela. - Chciałem tylko poprawić ci z tyłu igielki.

- Fumik - przerwała im Tunia. - Szukam cię i szukam, miałeś się ze mną pobawić, opowiedzieć mi bajkę, przecież obiecałeś...

- Obiecałem i dotrzymam słowa - odparł jeżyk.

I zaczął opowiadać. A gdy opowiadał Kumek i Gumek przestali kłócić się z Kitkiem, kto z nich był dzielniejszy, żeby posłuchać historii Fumika. Była to bajka tak ładna i niezwykła, że nawet Świergotek, który od pewnego czasu siedział na pobliskim drzewie i rozpowiadał znajomym ptakom, że jeże nie powinny się brać za muzykę, umilkł z zaciekawiony.

Kiedy jeżyk skończył i popatrzył na zastłuchane, siedzące z rozdziawionymi pyszczkami zwierzątka, stwierdził, że jednak on też umie coś robić dobrze. I że jednak świat nie jest taki zły, a on taki smutny. Bo jeśli ktoś potrafił sprawić, że Świergotek przestał paplać, Kitek czesać swoje futerko, Kumek z Gumkiem chlapać się wodą, a Tunia krzyczeć, musiał być naprawdę dobrym opowiadaczem historii.

bree2